GONIEC KRAKOWSKI ◎ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 12 sierpnia 1919. Nr. 216.

Sprawa Śląska cieszyńskiego przekazana komisyi konferencyi pokojowej.

Warszawa. (PAT.) Radio z Lyonu. Rada najwyższa po otrzymaniu wiadomości, że konferencyi czesko-polskiej nie udało się dojść do porozumienia, zadecydowała przekazać tę sprawę jednej z komisyi konferencyi pokojowej.

W jaki sposób zostanie przeprowadzony plebiscyt na Górnym Śląsku?

Kraj będzie pod zarządem ententy. — Głosują mężczyźni i kobiety od lat 20 w górę. — Pruscy urzędnicy i wojsko opuści Śląsk.

Katowice (PAT.). „Gazeta ludowa" ogłasza postanowienia dotyczące plebiscytu na Górnym Śląsku, które w streszczeniu brzmią:

1. **Cały kraj oddany będzie pod zarząd ententy.** Dotyczy to zarówno władz państwowych jak i komunalnych. **Wybory do władz komunalnych odbędą się na szerokiej podstawie demokratycznej.** Dla wszystkich polskich przestępców politycznych wydaną będzie amnestya.

2. **W głosowaniu biorą udział mężczyźni i kobiety z ukończonym 20 rokiem życia, urodzeni w okręgach oznaczonych w traktacie z 18 maja 1919.** Ojcowie ewentualnie matki podają w głosowaniu imiona należących do rodziny osób, niemających ukończonego 20 roku życia. **Rząd niemiecki nie będzie czynił żadnych trudności tym, którzy mieszkają poza obrębem okręgu głosowania i będą chcieli przybyć do tego okręgu w celu wzięcia udziału w głosowaniu.**

3. **Opuścić muszą kraj urzędnicy, zwłaszcza pruskiej rejencyi, jej decernenci, nadradni, nadburmistrze w miastach wydzielonych z powiatów, wszyscy inni burmistrzowie, płatni wójtowie, sołtysi, prezydenci, radcy, komisarze policyjni, urzędnicy górniczy, inspektorowie przemysłowi, budowlani, powiatowi, inspektorowie podatkowi, leśni i dominialni, oraz inspektorowie urzędów solnych.** Pozostałym urzędnikom państwowym, komunalnym, urzędnikom kopalnianym i fabrycznym nie wolno uprawiać żadnej agitacyi pod groźbą wygnania i kary dyscyplinarnej.

4. **Wojsko i żandarmerya muszą opuścić kraj.** Rady robotnicze i żołnierskie **muszą być rozwiązane,** członkowie zaś **tych rad, pochodzący z innych okręgów muszą opuścić Śląsk do 10 dni.**

5. **Niemcy muszą pozostawić wszystkie urządzenia komunalne i wogóle cały materyał potrzebny do utrzymania ogólnej komunikacyi a to wedle statutu z dnia 18 listopada 1918. — Niemcy nie będą czynić żadnych trudności w przywozie** zwłaszcza w przywozie artykułów żywnościowych i w wywozie tych towarów, które były wywożone przed wojną.

6. **Przy zastosowaniu tych warunków, plebiscyt odbędzie się nietóźniej eniżeli 3 do 6 miesięcy po zajęciu przez ententę kraju. Głosowanie odbędzie się w niedzielę.**

Górnośląskie pisma niemieckie przedrukowując powyższe doniesienie „Gazety ludowej" oświadczają, że z urzędowej strony niema dotąd żadnego potwierdzenia tej wiadomości, ale poczynione dotąd doświadczenia dowodzą, **że postanowienia przytoczone opowiadają w zupełności i w całości istocie rzeczy.**

Polacy internowani na Górnym Śląsku będą zawleczeni w głąb Niemiec?

Warszawa. (Telef. „Kuryer Warszawski" podaje, że **władze niemieckie na Górnym Śląsku zamierzają wywieźć w głąb Niemiec wszystkich Polaków internowanych na Śląsku.** Stać się to ma wbrew przyrzeczeniu rządu brlińskiego.

Dotychczasowe wyniki rokowań polsko-niemieckich.

Zwłoka w rozpoczęciu narad spowodowana życzeniem koalicyi.

Gdańsk. (PAT). „Danziger Neueste Nachrichten" donoszą z miarodajnej strony: **O rokowaniach polsko-niemieckich w Toruniu i Gdańsku obiegają najrozmaitsze nieprawdopodobne wersye,** które wymagają sprostowania. Przedewszystkiem **nieprawdziwym jest zarzut, jakoby polscy delegaci nie posiadali dostatecznych pełnomocnictw i jakoby z tego powodu rokowania nie miały charakteru obowiązującego.** Przeciwnie, **delegaci polscy mieli znacznie dalej idące pełnomocnictwa, aniżeli Niemcy i tylko ze względu na ograniczone uprawnienia delegatów niemieckich rokowania te miały charakter przygotowawczy. Należy też stanowczo zaprzeczyć, jakoby z którejkolwiek strony istniała chęć przewlekania rokowań.** Takie twierdzenie jest nieprawdziwe. **Obie strony, zarówno Polacy jak Niemcy, uczyniły wszystko, aby swoje rządy skłonić do jak najszybszego podjęcia dalszych rokowań. Zwłoka** zaś w rozpoczęciu tych rokowań **nastąpiła tylko z powodu stanowiska ententy, która zażądała, by do udziału w rokowaniach dopuszczeni byli także jej przedstawiciele.** Trzeba było więc zaczekać na wyznaczenie delegatów ententy. Należy sobie gorąco życzyć, piszą „Danziger Neueste Nachrichten", aby rokowania w Berlinie zakończyły się szybko i pomyślnie. **Rokowania toruńskie i gdańskie doprowadziły do uregulowania wielu ważnych kwestyi, umożliwiły podjęcie komunikacyi kolejowej, przygotowały podjęcie ruchu na Noteci, ponadto spowodowały zbliżenie rozwiązania wielu innych ważnych spraw, np. w sprawie zniesienia internowania, amnestyi, likwidacyi własności, kolonizacyi, w sprawie urzędniczej** i t. p.

Gwałty pruskie na Mazurach trwają

Gdańsk. (PAT). Wychodzący w Szczytnie na Mazurach „Mazur" donosi, **że na Mazurach odbywają się w dalszym ciągu aresztowania i rewizye za bronią itd. Niemcy prowadzą przy pomocy urzędów agitacyę przeciw Polsce, a robotników, pochodzących z Polski usuwają przymusowo** na Pomorze. Niemieccy agitatorzy namawiają ludność, aby po przybyciu na Mazury komisyi ententy mówili tylko po niemiecku.

—o—

Skrzywdzeni nasi rodacy wołają o połączenie z Polską.

Gdańsk. (PAT). „Gazeta Gdańska" ogłasza **protesty ludności powiatu bytomskiego, mianowicie gmin, które na mocy traktatu mają pozostać przy Niemcach.** Ludność całego szeregu gmin oświadcza, że nie chce pozostać przy Niemcach, że ich gminy są położone nad granicą zachodnio-pruską, że wobec tego **komisya graniczna ententy, która przybędzie celem wyznaczenia granic na miejscu, powinna uwzględnić żądania tej ludności i przyłączyć ją do Polski.**

Poseł polski w Paryżu u prez. Poincarego.

Paryż. (PAT). Minister upełnomocniony w Paryżu, **hr. Zamojski,** przedstawił w sobotę popołudniu prezydentowi republiki francuskiej **listy** uwierzytelniające rzeczypospolitej polskiej. **Hr.** Zamojski zakomunikował p. Poincare **wyrazy** uszanowania od Naczelnika państwa polskiego **i wyraził uczucia przyjaźni i wdzięczności całego narodu polskiego wobec Francyi.**

Sprawa Galicyi wschodniej nie znajduje zrozumienia u Anglików.

Warszawa. (telefonem). „Kuryer Warszawski" pisze: **Sprawa Galicyi wschodniej nie znajduje obecnie należytego zrozumienia u miarodajnych czynników angielskich.** Należy się spodziewać, że tak jak w sprawie linii rozgraniczenia **uznali** słuszność pretensyi polskich, **tak też i sprawa Galicyi wschodniej znajdzie wkońcu u nich słuszną ocenę taką jakiej pragniemy.**

Zjazd Syonistów.

Warszawa. (telefonem). W niedzielę **dnia 17** rozpoczyna się w Warszawie zjazd **syonistów** polskich. Wybory delegatów na ten zjazd **naznaczono** w poszczególnych miejscowościach **na** wtorek.

Pierwszy samolot z polskich warsztatów.

Warszawa. (telefonem). Wczoraj wypróbowano na polu Mokotowskiem **pierwszy samolot skonstruowany w polskiej fabryce tj. w Centralnych warsztatach lotniczych.** Próbne wzloty tym aparatem rozpoczną się w najbliższych dniach.

Gen. Dupont w Warszawie.

Warszawa. (telefonem). W Warszawie bawił generał francuski Dupont, szef misyi francuskiej w Berlinie. Pobyt jego w Warszawie pozostawał **w związku z rokowaniami polsko-niemieckiemi.**

Protest przeciw pogromom żydów na Ukrainie.

Warszawa. (telefonem) **Z powodu pogromów i mordowania żydów na Ukrainie** delegacya żydowskiej rady narodowej w Paryżu upoważniła swego przewodniczącego pana Nuchyma Sokołowa, aby **zwrócił się do przedstawicieli państw z żądaniem przedsięwzięcia energicznych kroków przeciw pogromom żydowskim na Ukrainie.**

Reprezentanci koalicyi jadą do Budapesztu.

Wiedeń. (PAT). Jak donoszą z Paryża, najwyższa rada na posiedzeniu czwartkowem zajmowała się sytuacyą, wytworzoną w Budapeszcie i uchwaliła wysłać przedstawicieli wielkich mocarstw do Budapesztu.

Pichon wyraża zadowolenie z węgierskiego przewrotu.

Wiedeń. (PAT). „8 Uhr Abendblatt" donosi z Paryża, że w komisyi izby **Pichon wyraził zadowolenie z przewrotu na Węgrzech i oświadczył, że Francya będzie układała się z każdym rządem, który będzie miał za sobą większość narodu.** Rządy Beli Kuna były zbrodnią, popełnianą na ludności węgierskiej. Francya będzie się domagała, aby winni tych zbrodni byli pociągnięci bez litości do odpowiedzialności.

O obsadzeniu Budapesztu przez wielkie mocarstwa niema mowy.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Paryża: „Temps" dowiaduje się z najlepszego źródła, **że o obsadzeniu Budapesztu przez ententę niema mowy. Ententa zamierza wysłać tylko z każdym z generałów pewną straż wojskową do Budapesztu.**

Hindenburg w walce z Falkenhaynem.

Kraków, 10 sierpnia.

(?) Niezadługo ukaże się w Berlinie druga część pamiętników b. wicekanclerza Niemiec Helffericha, traktujących o okresie czasu, dzielącym moment wypowiedzenia wojny od momentu rozpoczęcia nieograniczonej wojny podwodnej.

Wyjmujemy z tej drugiej części pamiętników, za paryskim „Matin'em" — ustęp następujący:

W epoce — pisze Helfferich — największego napięcia sytuacyi militarnej, w lecie 1916 r., wtedy gdy do ataków rosyjskich dołączyły się ataki francuskie, znalazłem się przy osobie marszałka polnego Hindenburga w Kownie i miałem okazyę omówić szczegółowo położenie militarne i polityczne z Hindenburgiem i jego oficerami. Wrażenie jakie z tej dyskusyi odniosłem było druzgocące. Hindenburg oświadczył mi wieczorem 3 lipca, że zrobił wszystko, co tylko mógł — a nawet więcej niż mógł — aby

„ZATKAĆ DZIURĘ" WE FRONCIE AUSTRYACKIM

i że nie odzyska nigdy tego, co dał już w ludziach i materyale.

— A teraz — dodał marszałek — Rosya atakuje również tutaj. **Nie wiem, jak się to skończy!**

„Jego współpracownicy wyrażali się jeszcze ściślej. Skutki nieuniknione braku jednolitej komendy na froncie wschodnim stawały się coraz bardziej widoczne. Telegrafowałem następnego dnia do kanclerza, że komenda wszystkich wojsk, operujących na wschodzie, winna być oddana w ręce jednego tylko człowieka."

Gdy wicekanclerz wrócił do Berlina 9 lipca podzielił się ustnie swemi wrażeniami z kanclerzem, który zresztą już wielokrotnie forsował sprawę ustalenia najwyższej knmeody i powątpiewał, czy Falkenhayn jest mężem, który dorósł do sytuacyi. Doradcy jednak wojskowi cesarza życzyli sobie absolutnie utrzymania Falkenhayna. Kanclerz opowiadał Helfferichowi, że bawarski następca tronu Rupprecht pisał niedawno list do hr. Lerchenfelda, posła bawarskiego w Berlinie, w którym **czynił gwałtowne zarzuty Falkenhaynowi.** Inni wyżsi oficerowie byli również zdania, że sztab generalny w ówczesnym swym składzie nie stał na wysokości zadania.

Kanclerz domagał się już tymczasem, aby komenda najwyższa frontu wschodniego — nie wyłączając wojsk austryackich — powierzona była Hindenburgowi, ale szef sztabu austryackiego

HOETZENDORF SPRZECIWIŁ SIĘ ODDANIU KOMENDY HINDENBURGOWI

W kilka dni później Helfferich dowiedział się, że **hr. Tisza chciał absolutnie akceptować propozycyę.** 18 lipca Hoetzendorff, Falkenhayn i Ludendorff zostali wezwani do Berlina, aby konferować nad tą sprawą. Nie przyszło do żadnej ugody. Dopiero wówczas, gdy przyszła wiadomość z Rumunii, że Bratianu związał się z ententą i że król Ferdynand nie zdoła mu się oprzeć, mianowano oficyalnie Hindenburga — było to 2 sierpnia — **komendantem naczelnym wszystkich, także austryackich wojsk od Kurlandyi aż po Karpaty.** Wtedy jednak rozpoczęła się walka pomiędzy Hindenburgiem i Falkenhaynem, tak iż zrodziła się kwestya:

HINDENBURG CZY FALKENHAYN

Kanclerz dał wyraźnie do zrozumienia, że chce zastąpić Falkenhayna Hindenburgiem, ale otoczenie wojskowe cesarza było za utrzymaniem Falkenhayna na stanowisku. Wypowiedzenie wojny przez Rumunię i komplikacye, jakie z tego wynikły, skłoniły Wilhelma do powołania Hindenburga do wielkiej kwatery generalnej w Pless. Falkenhayn protestował przeciw temu zaproszeniu, o którem go cesarz uprzednio nie powiadomił. Cesarz wtedy polecił mu podać się do dymisyi. Gdy kanclerz przybył 29 sierpnia sam do wielkiej kwatery generalnej, Hindenburg był już wówczas mianowany szefem sztabu, a Ludendorff — pierwszym generalnym kwatermistrzem.

Niemiecka intryga w Meksyku unicestwiona przez kobietę.

Kraków, 9 sierpnia.

Nowojorski korespondent „Dailly F... " cytuje artykuł z pisma „La Nacion", wychodzącego w Buenos Aires, w którym pewien, były funkcyonaryusz amerykańskiej tajnej policyi, donosi, iż wykrycie intrygi niemieckiej, dążącej do stworzenia sojuszu japońsko-meksykańskiego przeciw Ameryce, zawdzięcza się Amerykance, agentce tajnej policyi.

Niemcy wysłali młodą Niemkę, Olgę Goldern, do Meksyku, z zadaniem pośredniczenia między hr. Bernstorffem, byłym ambasadorem niemieckim w Waszyngtonie, p. Eckhartem, niemieckim ministrem w Meksyku i niemieckiem ministerstwem do spraw zagranicznych.

Kobieta ta przybyła do Ameryki z paszportem holenderskim i twierdziła, że otrzymała misyę dyplomatyczną od holenderskiego rządu. Na okręcie „Nieuve Amsterdam", na którym Olga Goldern przejeżdżała przez Atlantyk, obudziła ona podejrzenie funkcyonaryusza amerykańskiej tajnej policyi. Internowano ją zatem w Texas, pod pozorem, iż wyjazd do Meksyku jest dla kobiety niebezpiecznym.

Gdy hr. Bernstorff zaprotestował przeciw jej internowaniu, doniesiono mu, iż ją wypuszczono, w rzeczywistości jednak pozostała w zamknięciu, na jej miejsce zaś wysłano pewną Amerykankę, agentkę tajnej policyi, która z papierami jej udała się do Meksyku, podając się za Olgę Goldern. W tym charakterze poznała dokładnie plany i instrygi niemieckie.

Nasze posażne panny na wydaniu.

Kraków, 10 sierpnia.

Nie od dzisiaj sprawa wychowania kobiety, więc cała jej przyszłość, jest przedmiotem dociekań, zastanowień i rozpraw. Wiemy, że i w starożytności już kwestya, jakie wychowanie jest najlepsze dla kobiety, wywoływała wiele sporów. Ostatecznie kończyło się zawsze na tem, tak jak do ostatnich dni przed wojną światową, że to wychowanie uchodziło za lepsze, które kobiecie zamążpójście ułatwiało. Zamążpójście, nie ostanie się o własnych siłach, było celem jej wychowania. Stosunki te pod względem takiego zabezpieczenia przyszłości kobiety od najdawniejszych czasów nie wiele się dotąd u nas zmieniły. Stąd też widzimy, że na wschodzie przy wielożeństwie kobieta, prócz skromnego domowego, żadnego wogóle wykształcenia nie nabywa, bo tam zamążpójście przy takiej urodzie nie stanowi żadnej trudności. Dopiero ostatnie dziesiątki lat przyniosły i nam drobne zmiany, a to z chwilą, gdy ilość małżeństw u sfer inteligentnych ubywała i wiele panien, z tak zwanych dobrych domów, już za mąż nie wychodziło, bo ze zmianą stosunków i z wzrostem materyalnych potrzeb nie mogły wychodzić za mąż. A jednak ideałem dobrego wychowania u nas niemal dotąd pozostało tradycyjnie takie, które rodzicom jako jedynie celowe się wydało, tj. jako prowadzące najpewniej do zamążpójścia. Stąd widzimy, zwłaszcza u nas, gdzie wpływ wschodu wybitniejszy, że kobiety chowano, a zapewne chowa się, w domach zamożniejszych zwłaszcza — zawsze jeszcze na lalkę. Praca wedle tych pojęć poniża.

Panna, mająca wyjść dobrze zamąż, pracować nie śmie na seryo pracować, nawet jej uczyć się nie wolno. Panna przystojna, która się podobać może, w domu zamożniejszym przy „starannem wychowaniu" przez pracę zawodową byłaby odrazu zdeklasowaną. Więc w ostatnich lat dziesiątku, odkąd kobietę do współpracy w zawodach dopuszczono, widzimy pracujące inteligentne panny prawie tylko zupełnie niezamożne, lub te, którym przyroda odmówiła wdzięków. Do zamążpójścia, te, co się fachowo kształcą, wedle zdania rodziców, nie kwalifikowały się. Następstwem tego smutnego stanu rzeczy było, że mimo, iż przecie większa połowa kobiet ostatecznie na kobiercu ślubnym stanąć musiała; największa z nich część ani do życia należytego wyszkolenia, ani do małżeństwa, jako przyszła żona i matka, należytego przygotowania nie miała. Zajmowanie się nauką gospodarstwa domowego, pielęgnowaniem dziecięcia lub chorego, możnością współpracy z mężem nie uchodziło za rzecz stosowną dla panienki poważnej. Po wielu walkach i zmaganiach się osiągnęły wreszcie i kobiety, że ich do niektórych bardzo nielicznych nauk publicznych, ale nie zawodów państwowych dopuszczono. Jednak te z panien, które raz tą drogą poszły, musiały sobie powiedzieć, że tem samem wyrzekły się, t. zw. lepszych partyj. Podstawą zamążpójścia był zawsze jeszcze posag, bez względu na inne przymioty, tem pewniejsza, lepsza partya i tem szkodliwsze zajęcie się fachową zawodową pracą.

Z końcem tej nieznanej w dziejach ludzkości ogólnoświatowej wojny jesteśmy teraz świadkami zupełnego przewrotu stosunków klasowych, a co za tem idzie, przewrotu pojęć.

Dotąd rządził światem kapitał. Ten zapewniał byt bez trosk. Kto go posiadał, pracować nie potrzebował, tego też zwykle praca hańbiła. Stąd u mężczyzn gonitwa za posagiem, stąd chorobliwe stosunki w wychowaniu, a szczególnie u kobiety. Teraz atoli wartość kapitału opada w naszych czasach katastrofalnie, wartość zaś pracy rośnie w stosunku geometrycznym. Powoli dochodzimy do tego, że posażną panną być musi nie bogata w kapitał, ale gospodarna i bogata w wiedzę i w zdolność do pracy zawodowej.

Panny do niedawna bardzo posażne stają się dziś złemi partyami, bo dochód z ich posagów zmalał często do jednej dziesiątej, a potrzeby ich życiowe wzrosły niepomiernie w stosunku do nawyczek. Nasza młodzież, zwłaszcza tak zw. „złota", nie długo się oryentuje w tych nowo wytworzonych, a ustalających się widocznie warunkach życiowych i pójdzie drogą instynktu samozachowawczego. Posażną panną na wydaniu będzie teraz nie ta, której rodzice wydzielą tyle a tyle tysięcy koron, czy marek, czy złotych, ale ta, która przez staranne wychowanie i naukę nabędzie zdolność do racyonalnej troskliwej gospodarki domowej i do pracy zawodowej i współpracy z mężem i do rozumnego wychowania dzielnego pokolenia.

Dziś rozchodzi się o to, czy kobieta-Polka, względnie czy rodzice polscy, powodując się wrodzonym konserwatyzmem mają być tym przewrotem zaskoczeni, nie zdając sobie sprawy z nowych warunków bytu, czy też Polki nasze nie powinny znaleźć się na czele tego nowego zdrowego prądu. Czy nie lepiej w Polsce będzie, gdy i kobiety spostrzegą, że tylko praca ma prawdziwą wartość i uszlachetnia naród, że nie rzekomy majątek, więc i lalkowatość, rozpieszczenie, życie w wygodzie bez trosk; zaś pozostawanie w dawnych warunkach życiowych prowadzi do katastrofalnych następstw. — Nasze wielkie „Panie z kresów", uchodząc jedynie z życiem i ze strasznych pogromów, pozakładały w Warszawie jadłodajnie i kawiarnie, gdzie ich kucharze na „kresach" gotują, a one tylko... usługują. To widoczne następstwo ich wychowania dotychczasowego, ich niezdolności do innej fachowej pracy mści się na całej generacyi. Nasza znakomita Eliza Orzeszkowa przewrót ten, dokonujący się w naszych oczach, duchem swym proroczym w swej „Marcie" przewidziała, której bohaerka mimo t. zw. starannego wychowania na sposób dzsiejszy boryka się z strasznym losem, niezdolna do pracy prawdziwej.

Dlatego system nauczania i wychowania kobiety-Polki musi teraz uledz radykalnej zmianie. Nauka Polki, ze sfer zamożniejszych zwłaszcza, nie może już być zdaną na łaskę bon, guwernantek i prywatnych pensyonatów, nie może się ograniczać do liceów, w których nie ma nawet nauki gospodarstwa domowego, nie może się ograniczać na wychowanie lalek, bo nawet duże posagi ich teraz mało warte. Każda kobieta musi teraz, podobnie jak mężczyzna, wykształcić się na samoistną pracownicę, zdolną nietylko do racyonalnego gospodarstwa domowego, ale i do współpracy w spólności małżeńskiej. Jak taka nowa szkoła dziewcząt wyglądać powinna, to troska nasza dni najbliższych, bo wiele czasu do stracenia nie ma. Ale plany naukowe nowych zakładów wychowawczych, które prywatnemi być nie powinny, nie śmią być tak jak dotąd, przez samych mężczyzn układane plany, polegające dotąd na wykluczeniu kobiety od zajęć fachowych, publicznych, ale plany te musi układać też kobieta w ten sposób, aby każda, bez względu na swój posag, była zdolną do pracy wytwórczej. Przy ogromnie zmalałej wytwórczości pracy mężczyzny skutkiem nowych prądów (zmniejszenie czasu pracy), Polska zakwitnąć może i współzawodniczyć z sąsiadami jedynie, gdy do pracy fachowej mężczyzny przyłączy się wybitnie i praca fachowa kobiety. Należyte, zdrowe rozwiązanie tego problemu, to przyszłość Polski.

Juliuszowa Albinowska.

Składał się on z szeregu znaków, ułożonych na krzyż, które jak mi to wytłomaczył Morhange„ stanowiły jedno i to samo słowo dwa razy powtórzone.

— A n t i n h a — odczytywał Morhange zagadkowy wyraz.

— A n t i n h a — powtórzyłem za nim — dziwne słowo, nie jest ono ani berberskie, ani arabskie.

— Z pewnością! — potwierdził Morhange — lecz nie wyda ci się ono dziwnem, skoro się dowiesz, że alfabet, w którym jest napisane, nie posiada wcale litery e i zastępuje ją głoską h. Zrób tylko sam tę przemianę, a imię brzmieć będzie...

— A n t i n e a — wyrzekłem, nie przeczuwając, czem stanie się dla mnie to imię.

— Tak jest — powtórzył Morhange — A n t i n e a, imię czysto greckie, wyryte tu przed wiekami barbarzyńskim alfabetem. Co za wspaniałe odkrycie. Nie wyobrażasz sobie, mój drogi, jak szerokie pole otwiera to dla mych studyów. Nie ruszę się stąd, dopóki nie wykorzystam tego cudownego materyału.

Uczony brał w nim górę nad wojskowym, zapominał o misyi, która nam była powierzoną.

— A Flatters? — rzuciłem mu na to.

— Ach tak — odpowiedział mi — załatwimy oczywiście najpierw misyę Flattersa.

Załatwiliśmy ją istotnie i to rychlej, niż się który z nas tego spodziewał.

ROZDZIAŁ IX.

KRZYK W PAROWIE.

W tej chwili usłyszeliśmy za sobą rozdzierający krzyk trwogi, który przerwał naszą rozmowę. Wybiegliśmy z groty nad brzeg strumienia, który powstał skutkiem burzy i dostrzegliśmy w środku jego tonącego wielbląda, pasującego się z żywiołem, a znacznie bliżej brzegu ciemny pakiet, który zanurzał się, to znów wypływał na powierzchnię. Był to człowiek, który próbował dopłynąć do brzegu, lecz walczył już widocznie ostatkami sił, i zanurzał się coraz głębiej.

— Podaj mi rękę! — krzyknął Morhange — a drugą chwyć się skały, musimy go ratować.

Morhange, który był bardzo silny, pochylił się i uchwy-

drogi, w którą się wybierał; były to właśnie same białe plamy, nieznane, zagadkowe miejsca, których nikt dotąd nie zwiedzał. Żal mi się zrobiło towarzysza, którego serdecznie polubiłem, bo wszak mógł on paść lada chwila ofiarą ohydnej zdrady.

— Czy dajesz mi słowo? — rzekłem — że po obejrzeniu tych sławnych napisów powrócisz do kopuły derwisza, gdzie czekają nasi ludzie?

— Dlaczego pytasz mnie o to?

— Bo w takim razie i ja pojadę z tobą wraz z Bu-Dżemą, choć nie troszczę się o stare napisy.

— Zrobiłbyś to? — ucieszył się Morhange — ale dlaczego? Co cię do tego skłania?

— Mój przyjacielu! — rzekłem, używając po raz pierwszy w stosunku do niego tego wyrazu. — Jam bywalec pustyni i mam też bardzo wyrobiony zmysł w przeczuwaniu niebezpieczeństwa; widziałeś to przy nadchodzącej burzy. Teraz mam to samo uczucie. Dokoła nas czyha jakaś groźba. Nie zdaję sobie sprawy, skąd i co nam grozi? lecz nie puszczę cię samego.

Nie czekając jego odpowiedzi, zbliżyłem się do Berbera, który wciąż zeszywał swe sandały, z pozorną obojętnością.

— Słyszałeś, com mówił kapitanowi?

— Słyszałem — odrzekł spokojnie.

— Pamiętaj, że i ja z nim idę do tych grot, do których zwiedzenia namówiłeś go.

— To on mnie prosił, abym mu towarzyszył — zauważył zimno. W grotach są napisy, ale trzeba iść do nich trzy dni, a droga jest ciężka; ale są tam studnie, gdzie napoić można wielbłądy.

— Dobrze! więc pójdziemy — odrzekłem krótko.

Teraz jedno mi jeszcze pozostało wybadać Bu-Dżemę który wiedzieć coś musiał o naszym przewodniku. Zawołałem go i poleciłem mocno ściągnąć rzemienie wielbłądów na jutrzejszą drogę, zapowiadając mu, że jechać będziemy w górzystej okolicy.

— Ależ droga do Sziki-Saleh nie jest górzysta — zauważył Bu-Dżema.

— Nie jedziemy do Sziki-Saleh, lecz w stronę Hogaru

— Do Hogaru? — powtórzył — lecz ja nie znam drogi

— Eg-Antuen nas zaprowadzi.

— Eg-Antuen?

Wykrzyknik ten padł głucho z jego ust; a gdy spoj-

rzałem mu w oczy, dojrzałem w nich wyraz trwogi i osłupienia.

— Co ci jest Bu-Dżemo? — spytałem, zniżając mimowoli głos.

Nie odpowiedział nic, tylko oczyma wskazał na Berbera, który siedział wciąż jeszcze u wejścia groty.

— Nie tutaj, poruczniku — wyszeptał po chwili — nie teraz, on uważa na nas zdaleka.

— Odejdźmy trochę dalej — rzekłem na to.

— Nie, nie, teraz nie można. Skoro słońce schodzić zacznie z nieba pustyni, on się modlić będzie twarzą do zachodu. Wtedy dopiero mówić będzie można, bo wtedy nie wolno mu odrywać myśli od Allaha.

Wzruszyłem ramionami, lecz ostatecznie przystałem. Słońce było już dość nisko, za jakie pół godziny najdalej miałem się dowiedzieć prawdy. Powróciłem do groty, a Bu-Dżema zakrzątnął się około wieczerzy i zbierać zaczął rzeżuchę, która rosła tu obficie dokoła źródła.

NAD ŚWIEŻĄ MOGIŁĄ.

Słońce schodziło ku zachodowi i krajobraz stał się posępny. Wyszliśmy z groty, aby zasiąść przy źródle. Bu-Dżema przykucnął już był koło miseczki z jadłem. Nie był on muzułmaninem, nie odmawiał więc wieczornych modłów; zato Eg-Antuen rozłożył na ziemi swój błękitny burnus, i padł na klęczki z twarzą nisko pochyloną ku ziemi, by oddać cześć Allahowi.

— Nie wiedziałem, że Tuaregi zachowują tak ściśle przepisy muzułmańskie — rzekł Morhange.

— Ani ja — odrzekłem zamyślony.

Przyszła więc godzina rozmówienia się z Bu-Dżemą: skinąłem na niego raz i drugi, lecz zdawał się nie dostrzegać moich znaków, a nie chciałem wołać na niego głośno, by nie zwrócić uwagi Eg-Antuena. Obejrzałem się na niego, klęczał zawsze równie skupiony i nie zwracał na nas najmniejszej uwagi.

— Bu-Dżema! — zawołałem wtedy — chodź tu bliżej, mam ci jeszcze dodać kilka kawałków, które włożyć musisz w juki wielbłądów. Zamiast odpowiedzi Bu-Dżema wydał głuchy jęk, jęk tak żałosny, żeśmy skoczyli na równe nogi obaj z Morhangem. W parę sekund byliśmy przy nim, lecz był to już człowiek konający. Ręce miał

odległy wpływ Greków na te obszary, a że po to głównie przybyłem na pustynię, ażeby wpływ ten zbadać, więc pojmujesz sam!

— Poto głównie? a ja sądziłem, że chodzi ci o ten stary gościniec, a zresztą o Flattersa.

— Oczywiście! — odparł Morhange — postaram się spełnić jak najsumienniej misyę, zleconą nam przez ministeryum, lecz poza tem czas mój należy do mnie.

Morhange zamilkł na chwilę, a twarz jego spoważniała nagle.

— Mam ci wiele do zawdzięczenia — rzekł do mnie — niedość, że ocaliłeś mi życie, gdyż bez ciebie utonąłbym z pewnością w zalanym Uedzie, ale jeszcze zboczyłeś dla mnie z drogi i czuwasz nademną w tej wycieczce, którą uważasz za niebezpieczną. Nie chcę więc ograniczać się na pół zwierzeniach. Trzeba ci wiedzieć, że przed czterema jeszcze laty, byłem całkiem innym, jak dziś człowiekiem. Mniejsza z tem, że istota całkiem bez znaczenia, której jedyną zaletą była piękność, sprawiła w mojem życiu zmianę, że po pewnych przejściach zapukałem do furty klasztornej i zapragnąłem zostać zakonnikiem.

Teraz zaczynałem go rozumieć; Morhange był naprawdę typem rycerza zakonnika, jednym z tych, o jakich mówią stare, średniowieczne romanse.

— Nie przyjęto mnie — mówił dalej Morhange — przeor zakonu miał wszelkie powody wątpić o mojem powołaniu; polecił mi więc zostać w wojsku trzy lata jeszcze, by wypróbować siebie. Dostałem wszakże urlop i z porady przeora pracować zacząłem pod kierunkiem uczonego Benedyktyna, który wydaje słynny atlas chrześcijaństwa.

— Słyszałem o tem — odparłem — jest to dzieło olbrzymiej pracy, prawdziwie benedyktyńskie.

— O! tak mój drogi! — potwierdził Morhange z przekonaniem — nie masz pojęcia, ile ci ludzie mają nauki. Tam właśnie pod kierunkiem przełożonego ich d o n G r a n g e r a, który redaguje atlas chrześcijaństwa, nabyłem mych skromnych wiadomości w językach afrykańskich. Dano mi wszystkie gramatyki, słowniki, spisane przez misyonarzy. Dzięki temu przyjęto mnie później z otwartemi rękoma w towarzystwie geograficznem i powierzono tę misyę, a przy sposobności...

— Chcesz robić poszukiwania w Afryce na rzecz Benedyktynów?

— Tak jest, mój drogi — potwierdził Morhange, zapa-

cił topielca za rąbek błękitnego burnusa, a po chwili bez wielkiego wysiłku wyciągnął go na brzeg. Człowiek był nieprzytomny i wyglądał dziwnie, bo niebieski jego burnus puścił farbę w wodzie i umalował go fioletowo, czyniąc zeń kolorowy okaz. Ratowaliśmy go potrząsając nim i stosując sztuczne oddechanie, wreszcie podważyłem mu zęby i wlałem mu do ust trochę koniaku. Otworzył oczy i wodził po nas wzrokiem, przypatrując się nam uważnie. poczem z ust jego wybiegły słowa:

— Czy być może, bym dobiegł już do celu mej misyi?

— O jakiej u dyabła misyi? może mówić — rzekłem, nie rozumiejąc tych słów, których znaczenie później dopiero stało się dla mnie jasne.

Powstał z naszą pomocą, a był to chudy olbrzym, o wyrazistych rysach typowego syna pustyni. Naciągnął jednak szybko na twarz zasłonę z niebieskiego płótna w ten sposób, że widzialne zostały tylko czarne, świecące oczy. Wiedziałem już, że był Tuaregiem, należącym do szlachetnej kasty, bo tacy tylko zakrywają sobie twarz wobec obcych Pozostawiłem przed nim otworzoną puszkę konserwów, za wartości conajmniej na trzech, którą połknął w okamgnieniu.

— Dzielny apetyt — zauważył Morhange — teraz ma już dość sił, aby odpowiadać.

Zaprowadziliśmy go do groty, po drodze zasłonił sobie twarz staranniej jeszcze, łyskając niekiedy wzrokiem.

— Oficerowie francuscy? — mruknął, wskazując na nas.

U wejścia do groty uchwycił rękę Morhanga i przycisnął ją do piersi, a potem do ust.

— Jak się nazywasz? — spytałem

— Eg-Antuem.

— Z jakiego plemienia?

— Keld-Tahitów.

— To plemię niewolników, a ty nosisz błękitne szaty wolnych ludzi.

Spojrzał na mnie z ukosa. Znajomość moja obyczajów plemiennych nie dogadzała mu.

— Zostałem wykupiony — rzekł krótko.

Chciałem go o coś jeszcze zapytać, lecz zauważyłem w nim nagły niepokój. Oczy jego pobiegły w kierunku ściany i wpatrzyły się uparcie w pewien punkt, to samo właśnie miejsce, gdzie wyżłobiony był stary napis.

— Znasz to? — pytał zaciekawiony Morhange.

Berber nic nie odrzekł.

— Antinea? — rzekł pytająco Morhange.

— Antinea — powtórzył, jak echo, Eg-Antuen

— Co to znaczy?

Berber znów milczał.

— Odpowiadaj, skoro kapitan cię pyta — krzyknąłem ostro, bo chwycił mnie nagły gniew na tego człowieka.

Eg-Antuen poruszył wargami, lecz nagle wzrok jego stwardniał i zesztywniał. Odwróciłem się zdziwiony. U wejścia do groty stał Bu-Dżema zadyszany i zawstydzony, że nie udało mu się uratować wielbłąda. Zdało mi się, że obaj, on i Berber zadrżeli, spojrzawszy na siebie, lecz zaraz opanowali swoje wrażenia z doskonałą sztuką maskowania się właściwą ludziom wschodu. Nie zwiodło mnie to, byłem przekonany, że znali się, a przynajmniej wiedzieli o sobie, postanowiłem też wybadać przy sposobności Bu-Dżemę, na którego wierności mogłem polegać. Mieliśmy w każdym razie zanocować w grocie, wyszedłem więc, chcąc zabrać mój burnus, suszący się na słońcu i zabawiłem czas jakiś, patrząc na opadanie wód. Morhange został w grocie, a gdym powrócił, wyszedł na moje spotkanie, jak by trochę zmieszany.

— Mój drogi — rzekł — mieliśmy jechać jutro do Sziki-Saleh, lecz ja zmieniłem zamiar. Wypadnie mi zboczyć nieco na południe, a że nie chcę cię krępować, pójdę więc sam, a po paru dniach złączymy się znowu.

— Cóż to za nowy pomysł? — burknąłem zdziwiony, a wzrok mój pobiegł w stronę Eg-Antuena, gdyż byłem pewny, że to on musiał nabić głowę towarzyszowi memu projektem tej wycieczki. Berber siedział spokojnie u wejścia groty i zeszywał z flegmą urwane rzemyki swych sandałów.

— Bo widzisz, mój drogi — zaczął Morhange — ten człowiek objaśnił mnie, że tu w okolicy znajdują się inne jeszcze groty z napisami, chciałbym obejrzyć je i porównać.

— I to twój stanowczy zamiar?

— Całkiem stanowczy — potwierdził żywo Morhange.

— A skądże weźmiesz przewodnika?

— Eg-Antuen mnie zaprowadzi.

Śmiać się musiałem z tej łatwowierności. Morhange mógł być świetnym znawcą języków, nie miał jednak chyba pojęcia o głębiach przewrotności zdradzieckiej duszy krajowców, zaufanie jego do tego zaledwie poznanego włóczęgi było wprost naiwne. Spojrzałem na mapę, szukając

jak lód zimne oczy zaszły mu szkliwem, nie mówił nic, tylko jęczał bez słów, nie rozumiał już, jak się zdaje, naszych pytań.

Eg-Antuen dokończył tymczasem modłów i powolnym spokojnym krokiem zbliżył się do nas. Dopiero, gdy stanął przy trupie, skoczył nagle, jak opętany, rozkładał ręce na znak zdumienia, a wreszcie przyklęknął na ziemi i rozpatrywać począł liście rzeżuchy, których kilka zostało jeszcze na dnie drewnianej miseczki, z której jadł Bu-Dżema. Potem, nie mówiąc ani słowa, popędził jak szalony w stronę kamienia, na którym przygotowana była nietknięta jeszcze nasza wieczerza, porwał miseczki również wypełnione rzeżuchą i przyniósł je nam, wołając:

— Afehlele!

Wskazywał przytem na trupa Bu-Dżemy, którego twarz skrzywiona przedzgonnym kurczem wyglądała posępnie i groźnie, potem rozkładał przed nami liście rzeżuchy, powtarzając wciąż:

— Afahlele.

Zadrżeliśmy na dźwięk tego słowa, które znaliśmy obaj ze sławy. Afahlele po arabsku F a l e s t e z, jest to roślina jadowita, rosnąca w niektórych zakątkach Sahary, piorunująca trucizna, która zabija pewniej i szybciej, niż wszystkie znane jady. Na szczęście spotyka się tak rzadko, że po raz pierwszy mieliśmy sposobność oglądać te blade, wydłużone liście. Staliśmy zamyśleni pod grozą tej nagłej śmierci i niebezpieczeństwa, które nas ominęło.

— Ten człowiek ocalił nam życie — rzekł po chwili Morhange, wskazując oczyma Eg-Antuena.

W samej rzeczy, ten obcy Tuareg ocalił nam życie podczas gdy wierny nasz Bu-Dżema zerwał własnemi rękoma jadowite ziele; a potem śmierć zamknęła mu usta na wieki i nie dowiem się już nigdy, co chciał mi zwierzyć i dlaczego Eg-Antuen budził w nim taką trwogę. Później dopiero zrozumiałem, dlaczego Eg-Antuen dbał o nasze życie. Byliśmy dla niego drogocennym towarem, który należało oszczędzać.

— Ciekawa rzecz — rzekł Morhange w parę godzin później — jaki obrót weźmie nasza wyprawa? Podróż nasza była dotąd tak jednostajna, a dziś w jednym dniu tyle przygód.

— Słowa te wyrzekł powstawszy z klęczek z mogiły, którą usypaliśmy na prędce nad trupem Bu-Dżemy, odniósłszy zwłoki jego na stronę, do miejsca, gdzie można

było wykopać mu grób. Ja nie modliłem się, bo wiara moja była dawno już zachwianą, sądzę jednak, że jeśli jest siła, która wpłynąć może na nieznane potęgi, kierujące losami świata, to mogłaby nią być chyba modlitwa takiego, jak Morhange, człowieka.

— Cóż zrobimy teraz? — spytałem mego towarzysza, gdyśmy zasiedli wreszcie do tak tragicznie przerwanej wieczerzy.

Było się istotnie nad czem zastanowić, a rozsądek i ostrożność nakazywały nam zaniechać awanturniczej wycieczki w towarzystwie nieznanego Tuarega i powrócić do naszej karawany, czekającej przy kopule derwisza. Morhange jednak był innego zdania. Ufność jego do Eg-Antuena wzrosła jeszcze, to też odparł mi, że musimy wyruszyć jutro według zamierzonego planu, Eg-Antuen, którego wielbłąd utonął, wsiądzie na grzbiet tego, którego używał zmarły Bu-Dżema. Dojedziemy do grot, gdzie są napisy, a potem postaramy się przyspieszyć powrót i obmyślimy dalszy plan.

Nie opierałem się mu zbytecznie, bo sam już uległem hypnozie, która ogarnia stopniowo wszystkich prawie badaczów pustyni. Jest to siła, której ulega z czasem najlepszy nawet żołnierz, wzorowy oficer, zapominając o swych obowiązkach i odpowiedzialności. Nad wszystkiem bierze górę jedna tylko namiętność, aby poznać, odkryć zbadać zagadkę, co kryje się za nieprzebytym łańcuchem czarnych skał w nieznanych pustkowiach. To też przecząc tylko dla formy memu towarzyszowi, spytałem go:

— Czy przynajmniej napisy te są naprawdę tak bardzo ważne?

— Nie masz pojęcia, jakie to ważne — odparł Morhange, ucieszony widocznie, że okazałem zajęcie dla jego ulubionych badań. — Najdalej posunięte ślady greckiego wpływu, jakie znaleziono dotąd w Afryce, odkryte zostały w południowym Algierze. Ale tu, na Saharze, w okolicach Hogaru napis grecki jest niespodzianką, bo to nic, że napis skreślony jest alfabetem tifinarskim, sam wyraz Antinea jest niezaprzeczenie grecki.

— A co to znaczy zdaniem twojem?

— Mojem zdaniem, Antinea jest to imię kobiece, które zresztą ma różne znaczenia, że wymienię tylko parę. Imię to nadawano figurom kobiecym, wyrzeźbionym na przodzie łodzi lub też figurom, stojącym na straży świątyni. Imię Antinea, wyryte w tej grocie, wskazuje na bardzo

Dookoła rozwodów.

Monachium, 8 sierpnia.

(m-m) Pisma bawarskie donoszą, że liczba rozwodów w Monachium wzrosła ogromnie. — Dawniej bywało rozpatrywanych przeciętnie 400 do 500 procesów rozwodowych, w roku zaś 1918 liczba ta wzrosła do 1044. W pierwszem półroczu 1919 roku przeprowadzono 1771 spraw rozwodowych. Przeważnie podobno winnemi rozpoczęcia procesów ukazały się żony.

* * *

Pewien angielski sprawozdawca sądowy zadał sobie ten trud, że spisał rozmaite powody, które podają kobiety, żądając rozwodów:

„On mi nic nie podarował na urodziny".

„Powiedział, że pudding jest twardy, jak podeszwa".

„Jego zwyczajem jest nucić tę samą melodyę od rana do nocy".

„Zdaje mu się, że wolno palić fajkę w łóżku".

„Wybraliśmy się na wycieczkę, a on nawet nie pomyślał o tem, żeby mnie wziąć ze sobą n obiad do restauracyi".

„Jeśli mam prawdę wyznać — on ma takie zimne nogi".

„W ciągu pięciu lat małżeństwa sprawił mi tylko dwie suknie".

Na ogół żądanie rozwodu umotywowane jest skargą na brutalność lub skąpstwo męża. Rekord skąpstwa osiągnął pewien małżonek, który w czasie kryzysu cukrowego zamykał do szafy swoją porcyę cukru razem z muchą. Powróciwszy do domu, badał skrupulatnie, czy mucha jest jeszcze na swojem miejscu. Jeśli jej nie było, robił żonie awanturę, że dobiera się do jego wiktu.

„Jesteś pan aresztowany".

„TRICK" POMYSŁOWEGO OSZUSTA.

(m-m) Pisma niemieckie przynoszą wiadomość o śmiałym „tricku" oszusta a la kapitan Koepenik. Kilka dni temu w jednym z lipskich hoteli o godzinie 4 rano dyrektor wielkiej firmy przemysłowej z Sachsen-Altenburg został nagle zbudzony przez wachmistrza żandarmeryi, który mu przedstawił pisemny rozkaz aresztowania. Wachmistrz oświadczył aresztowanemu, że musi go odprowadzić do posterunku żandarmeryi, jako podejrzanego o chęć przemycenia wielkiej sumy pieniężnej zagranicę. Żandarm nie chciał słuchać żadnych perswazyi, ani też przeglądać legitymacyi i groził, że w razie oporu użyje przemocy... Musiał zatem dyrektor nolens volens udać się w towarzystwie wachmistrza na posterunek żandarmeryi w budynku głównej poczty. Ta powierzono aresztowanego porucznikowi, który odebrał od niego wszystkie papiery, pieniądze i przedmioty wartościowe. Wachmistrz objaśnił, że wkrótce zjawi się urzędnik policyjny, aby zabrać aresztowanego. Kiedy jednak do godz. 7-ej czekano nadaremnie na urzędnika, porucznik zatelefonował do dyrekcyi policyi i ze zdumieniem dowiedział się, że tam o całym wypadku pojęcia nie mają... Okazało się też, że pieniądze i przedmioty wartościowe, należące do dyrektora nie znajdują się już w rękach porucznika, wyłudził je bowiem oszust i wystawił pokwitowanie. Rzekomy wachmistrz wylegitymował się pełnomocnictwem, którego autentyczność zdawała się nie podlegać żadnej wątpliwości.

Sprytny oszust zdobył w ten sposób przeszło 2000 marek. Nie ograniczył się on jednak na tem. Bezczelność swą posunął jeszcze dalej. W pół godziny bowiem po aresztowaniu pojawił się w hotelu i „skonfiskował" kufry z rzeczami dyrektora, przez co ten poniósł szkodę około 8000 marek.

Lipski „kapitan Koepenick" ulotnił się ze swoim łupem bez śladu...

MAŁY FEJLETON.

Symfonia drożyzny.

(Poemat społeczny).

I.

Restaurator: Cena śniadania ustalona: 10 franków!

Goście (pojednawczo) — Dobrze, panie.

Restaurator: Usuwam jedno danie i podnoszę cenę na 20 franków.

Goście (zadowoleni) Dobrze, panie!

Restaurator: Zmniejszam porcye do połowy, a śniadanie będzie odtąd kosztowało 40 franków.

Goście (zachwyceni) Doskonale, panie!...

II.

Robotnik: Jak tu żyć? Szynka, która kosztowała 2 franki podskoczyła na 10!... Za kapustę płaciłem 3 sous, teraz płacę 40... Za funt krup 30 sous, teraz żądają 7 franków.

Handlarz obuwia: Na pańskiem miejscu zażądałbym podwyżki płacy przynajmniej o 30 procent...

Robotnik: Doskonała myśl... Zażądam!

Handlarz obuwia: (do siebie) Nakoniec! (Głośno) Doskonale, mój przyjacielu. (Rachuje) Podnieśmy zatem ceny obuwia (głośno do klientów) Moi państwo, robotnicy znowu żądają powyżki, a zatem niestety para butów będzie odtąd droższa o 50 proc.

III.

Chór kupców: Handel jest ubezwładniony z powodu braku środków transportowych. Wysoki rządzie wystaraj nam się o automobile ciężarowe...

Rząd: Zgoda! Pozwalam, aby Stany Zjednoczone sprzedały swoje automobile, które pozostały we Francyi.

Chór kupców: Ach! (głębokie westchnienie ulgi).

Rząd: Ale zakupujący zapłaci 70 proc. jako podatek cłowy, 10 proc. podatku luksusowego i ponadto jeszcze 187 franków... I musi zadośćuczynić wszystkim formalnościom, które są oto tutaj spisane... (Wyjmuje tom, zawierający 500 stron).

Chór kupców: Och!... (zgnębieni padają jedni na drugich).

IV.

Właściciel kopalni węgla: Jeżeli moje zyski zmniejszą się jestem zrujnowany!

— Górnicy: Niech żyje strajk!

Właściciel kopalni węgla: Wyśmienicie! Węgiel podrożeje!

V.

Rząd: Panowie przedsiębiorcy, prowadzący roboty w zniszczonych prowincyach ofiarujemy wam 10 proc. do wszystkich waszych wydatków.

Przedsiębiorcy: Cudownie! A zatem róbmy wydatki! róbmy wydatki — jak najwięcej wydatków!...

Robotnicy: A więc możemy dostać 30 franków na dzień?...

Przedsiębiorcy: Oczywiście!... Przecież to czysty zysk dla nas.

Robotnicy: (zadowoleni) Co za dobre czasy!... Wszyscy zarabiają!...

VI.

Min. skarbu do waluty: Hallo! Potrzeba mi 50 milionów na jutro rano...

Waluta: Bardzo dobrze!..

Minist. skarbu: Polecenie będzie spełnione... Pieniądze najświeższego stempla...

Waluta: Proszę być bez obawy.

Minist. skarbu: Właściwie — 60. W obecnej chwili nie mam pokrycia. Wszak to nic nie szkodzi?

Waluta: O! gdybyśmy się mieli nad tem zastanawiać, to byśmy dawno musieli zaprzestać wydawania banknotów.

Minist. skarbu: To prawda... ale jeśli już o tem mowa, to możeby wybić 80 mil. zamiast 50 milionów?

Waluta: Zawsze do usług... Tylko trzeba będzie zakupić maszynę rotacyjną...

VII.

Drukarze: Przesilenie papierowe!... Brakuje papieru!...

Wydawca: Podwyższam ceny książek!...

Literat (nieśmiało) A moje honoraryum czy zwiększy się nieco?

Wydawca: (najgłębszym basem) Oho! oho! oho!

Literat: (strapiony) O! ja sądziłem... To było złudzenie... Przepraszam stokrotnie...

(Tłomaczyła J. M.).

CLEM. VAUTEL.

Pościg za zbrodniarzem w aeroplanie.

(m-m) Pościg powietrzny za zbrodniarzem dotychczas należał do dziedziny efektów filmowych. Obecnie jednak, jak donosi „National Zeitung", samolot istotnie znalazł zastosowanie w pogoni za przestępcą. Berliński detektyw w Opitz przeleciał w aeroplanie z Johannisthalu na Sylt, aby unieszkodzić przewidywanej ucieczce zbrodniarza.

—o—

Bolszewicy w odwrocie na całym froncie.

Kojdanów i Stołpce zajęty. — 2880 jeńców, 68 karabinów maszynowych, 4 armaty stanowią zdobycz zwycięzców.

Warszawa. (PAT.) Komunikat sztabu generalnego wojsko polskich z dnia 10 sierpnia:

Front litewsko-białoruski: Pobity w ostatnich walkach nieprzyjaciel cofa się na Boryczów, Bobrujsk i Szack, południowa zaś grupa nieprzyjaciela **stara się przebić na Słuck. Na całym froncie ścigają nasze wojska cofającego się nieprzyjaciela. Środkowa grupa opanowała Kojdanów, Stołpce i działa kawaleryą na tyły nieprzyjacielskie w kierunku na Szack.** Obliczona dotychczas zdobycz wynosi: 2880 jeńców, 68 karabinów maszynowych, 4 armaty, 12 lokomotyw, 250 wagonów i 3 pancerne samochody i znaczny materyał wojenny. **Dnia 9 sierpnia wkroczył do Mińska dowódca frontu litewskobiałoruskiego gen. Szeptycki ze swoim sztabem. W mieście spokój i ruch normalny.**

Front wołyński: Walki w toku.

Front galicyjski: Bez zmiany.

Wilson za dalszym wywozem żywności ameryk. do Europy.

Ameryka ratując Europę — ratuje sama siebie.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z St. Germain: „Matin" donosi z Waszyngtonu: **W ciągu debaty senatu amerykańskiego postawiono między innymi wniosek o ograniczenie eksportu środków żywności do Europy. Wilson sprzeciwił się temu wnioskowi, oświadczając, że Ameryka, ratując Europę, ratuje sama siebie.** Europa jest najlepszym rynkiem eksportu amerykańskiego i na jej ruinę nie wolno nam spokojnie patrzć, pominąwszy, że **sami bylibyśmy wciągnięci w nieszczęście.**

Sensacyjny napad bandytów na patrol wojskowy.

1 zabity — 3 rannych.

Warszawa. (Telefonem). Wczoraj o godzinie 12 w południe wracał do Warszawy patrol z czterech żołnierzy, którzy prowadzili ze sobą z Modlina przyaresztowanego dezertera. **Nagle wyskoczyło 15 ludzi, którzy zaczęli strzelać do idących. Komendant patrolu został zabity na miejscu, zaś dwaj żołnierze i dezerter zostali ranni ciężko.** Bandyci po dokonaniu napadu zbiegli. Przedsięwzięto natychmiast **pościg, który pozostał bez skutku. Poszukiwania za napastnikami trwają dalej.**

Wykrycie bandy fałszerzy banknotów.

Policya konfiskuje klisze i chemikalia służące do fabrykacyi 1000 koronowych banknotów.

Kraków, 11 sierpnia.

(T) Przed kilku dniami policya wykryła w mieszkaniu prywatnem przy ul. Karmelickiej L. 1 fabrykę banknotów. Podnajmujący to mieszkanie Mieczysław Tarnawski (wmieszany swego czasu w znaną aferę naftową) i Michał Lany, były urzędnik pocztowy, który został za defraudacyę zawieszony w urzędowaniu, urządzili tam fabrykę banknotów, a wzięli sobie do pomocy pewnego Rosyanina, chemika z zawodu, którego nazwiska rzekomo nie znają, czy też nie chcą wyjawić.

Fałszowanie polegało na tem, że z prawdziwych banknotów robiono odbitki zapomocą różnych chemikalii, które w ich mieszkaniu znaleziono.

WSPÓLNICY I DOSTARCZYCIELE „ORYGINALNYCH" WZORÓW.

Ponieważ do tej fabrykacyi potrzebną była pewna ilość banknotów 1000-koronowych, przeto dostarczyli ich usłużni wspólnicy Maks Rosenzweig i Dawid Jakób Schlaglibt. Głównym fałszerzem i „dyrektorem" tej fabryki był Tarnawski, który zbiegł. Zbiegł też ów tajemniczy Rosyanin.

Pozostałych Lany'ego, Schlaglitha i Rosenzweiga aresztowano.

OBOK „FABRYKI" — SZULERNIA.

Podczas śledztwa wyszło też na jaw, że w mieszkaniu odbywały się prawie bez przerwy dniem i nocą gry hazardowe, jak również uczty „renesansowe" z wesołemi damami.

Śledztwo za dalszymi wspólnikami w toku.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Zuzanny

Wschód słońca 4·54

Zachód słońca 7·53

Długość dnia 15·10

Poniedz. **11** sierpnia

—o—

Watykan a Polska.

(?) Jak donoszą do pism francuskich, papież przyjął oficyalnie misyę polską, składającą się z posła Kowalskiego, radcy Loreta i sekretarza Hużyńskiego, którzy przedstawili na tem przyjęciu swe listy uwierzytelniające.

Poseł Kowalski złożył papieżowi podziękowanie za wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone przez papieża Polsce w czasie wojny.

Papież w odpowiedzi przypomniał o dawnych stosunkach, łączących Polskę z stolicą apostolską, dodając, że przez wysłanie do Polski nuncyusza pragnął zamanifestować swą przyjaźń dla tego kraju.

Papież i poseł spędzili następnie chwilę na rozmowie w prywatnej bibliotece papieskiej.

Katastrofa lotnicza.

Lotnik spada z wysokości 1400 metrów. 15 osób zwęglonych.

(I) Z Rzymu donoszą pod datą 2 bm.: Trójpłatowiec Caproni, który dziś rano przedsięwziął lot z Medyolanu do Wenecyi i który szczęśliwie odbył tę podróż, w drodze powrotnej w pobliżu Werony spadł z wysokości 1400 metrów.

Wskutek zapalenia się aparatu 15 osób znajdujących się w aeroplanie uległo całkowitemu zwęgleniu. Między ofiarami znajdują się: p. Cipriani, naczelny redaktor „Corriere della Sera", p. Zanglieri, redaktor „Secolo", p. Morgagni dyrektor „Gazetta dello Sport", p. Bruci, redaktor dziennika „La Sera" i p. Bizzi dyrektor gazety „Il Mondo".

Wśród pilotów znajdował się M. Resnate, brat lotnika, który przed niedawnym czasem zabił się w czasie lotu w Ameryce.

Z OPERY. We wtorek dnia 12 bm. obchodzi W. Paszkowski, artysta-śpiewak trzydziestoletni jubileusz pracy scenicznej. Znany i zasłużony artysta polski kreuje na wtorkowem przedstawieniu „Cyrulika", postać doktora Bartola, jedną z najświetniejszych swych kreacyi.

WTOREK 12 SIERPNIA b r. jest dniem inauguracyi nowego sezonu w teatrze „Powszechnym". Na przedstawienie inauguracyjne dane będą tego dnia „Śluby panieńskie" Aleksandra hr. Fredry. Reżyseryę sztuki prowadzi prof. J. Wiśniowski, główne role w komedyi odtwarzają pp. Czechowska, Klońska, Morska, Helleński, Kalinowski, Magnuszewski i Sarnowski.

ZWIĄZEK ZAWODOWY PUBLICYSTÓW POLSKICH. We wtorek, dnia 12 bm. odbędzie się o g. 5 popoł. w sali Instytutu muzycznego (ul. św. Anny 1) zebranie celem założenia Związku zawodowego publicystów polskich, na które podpisani zapraszają wszystkich pracujących na polu publicystyki polskiej. Imiennych zaproszeń nie wysyła się. Tadeusz Boy-Żeleński, Jan Grzegorzewski, Edward Leszczyński, Jan Pietrzycki, Władysław Prokesch. Bolesław Raczyński. Ludwik Skoczylas, Ludwik Stasiak.

PODROŻENIE PISM WARSZAWSKICH. „Robotnik" zapowiada, że wobec wzmagającej się ceny materyałów drukarskich i wynagrodzeń zmuszony jest do podwyższenia ceny pojedynczego wydania „Robotnika" z dniem 16 bm. na 30 fenigów.

(T) **ARESZTOWANIE WŁAMYWACZA.** Władysław Dębski aresztowany pod zarzutem włamania do kasy zaliczkowej w Nowym Sączu i osadzony pod „Telegrafem"

(T) **ARESZTOWANIE.** Jan Stępień, przebrany za chorążego, skradł pewnj damie 210 K i biżuteryę. Pieniądze wydał, a biżuteryę odebrano.

(T) **ZŁODZIEJ KIESZONKOWY.** Franciszek Szwoj, 25 lat z Podgórza, skradł na stacyi Podgórze-Miasto pulares z większą gotówką na szkodę nieznanego kupca, Aresztowany.

(T) **SZKODNICY POLNI.** Za polne szkody, wyrządzone na polach podgórskich aresztowano Jana Ślezaka, l. 15, Helenę Grabowską, lat 22, ze Szczakowej; Teresę Zając, lat 37 i Małgorzatę Pukłę, lat 45 z Krakowa

(T) **WYSTAWA POD „TELEGRAFEM".** Dnia bm. od godziny 3 popołudniu odbędzie się wystawa skradzionych rzeczy przy ulicy Kanoniczej l. 24.

(T) **WŁAMYWACZE I SPÓŁKA.** W nocy z 6 na 7 bm. włamano się do sklepu Pauliny Oppenheim przy ul. Dietla 55 i skradziono tam towary bławatne, wartości około 50.000 K. Jako sprawców tego włamania przyaresztowano 18-letniego Józefa Helfreunda ze Staszowa, 27-letniego Abrah. Goldberga z Ostrowa i 30-letniego Ozyasza Rubina z Proszowic, zaś jako pasera 30 letniego Ozyasza Reissmana z Kraśnika, oraz Henryka Brennera, kierownika Straży nocnej, który pośredniczył w sprzedaży skradzionych towarów i pobrał prowizyę. Większą część rzeczy sprawcy sprzedali Reissmanowi za 20.000 K. Z resztą wspólnicy tego konsorcyum wyjechali do Łodzi.

WŁAMANIE DO WAGONU TOW. Franciszek Solarz l. 24, wyrobnik kolejowy z Kłaja włamał się do wagonu kolej., stojącego na torze przetakowym i skradł worek kawy surowej i kilkanaście klg. cukru. Aresztowano go.

(T) **ARESZTOWANIE BANDYTY.** Wczoraj aresztowano niej. Franciszka Wajdę, poszukiwanego przez różne władze bandytę, który wykonał kilka napadów rabunkowych i zbiegł swego czasu z więzień wojskowych w Krakowie i Wadowicach.

Uwolnienie internowanych żydów w Wilnie.

Warszawa. (telefonem). Morgenthau otrzymał wiadomość, że **uwolniono kilkuset internowanych żydów wileńskich.**

Anglicy wycofują wojska z Archangielska i Murmania.

Warszawa. (PAT). Ag. Hav. 7 sierpnia Gen. Ravlinson otrzymał rozkaz, aby bezzwłocznie udał się do Rosyi w celu przeprowadzenia **wycofania wojska angielskiego z Archangielska i Murmania.**

Nowe starcia z murzynami w Chicago.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z St. Germain: Jak donosi „Chicago Tribune", **przyszło znów do walk rasowych w Chicago. Zabitych zostało 3 murzynów, a 15 białych i murzynów zostało rannych.**

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.